



Foto: Archiwum NGP

Wiersze czarnobylskie w poezji Dany Platter

W poezji Dany Platter człowiek nie jest zainteresowany ocaleniem Ziemi przed swą złą działalnością. Los planety wydaje się być mu obojętny, chociaż tylko na niej znajdują się warunki zdatne dla jego egzystencji.

Recenzja
Ewy Teodorowicz
Hellman strona 7



JAZZ - trudna i ciężka droga do łatwej, lekkiej muzyki

Polski jazz, Wadecki, Gaszyński, Buczek... Artykuł Marka Lewandowskiego 3

Szwecja: od stycznia 1943 do lipca 1951

Druga część wspomnień
ambasadora Henryka
Sokolnickiego. 4



I MÅNKARBO AB

Sprzedż wędlin
i mięsa wieprzowego
(póltusze),
baraniny i dziczyzny.
Mięso szwedzkie
od okolicznych rolników
i myśliwych.

Produkcja wędlin i rozbiór we
własnej ubojni w Szwecji.
Dowóz na adres na terenie
Sztokholmu i Uppsala län.
Wysyłka DHL na teren całej
Szwecji.

www.mankarbocharkuteri.se
info@mankarbocharkuteri.se

:DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentyków oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ
JUŻ TERAZ!

☎ 010-585 22 30

✉ info@drdental.se

🌐 www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.



AMA DENTAL

nowoczesne
centrum stomatologii
w Sztokholmie.
Naszą misją jest
zapewnienie pacjentom
najwyższej jakości
naszych usług
dentystrycznych
z zachowaniem
maksymalnego
komfortu oraz miłej
i przyjaznej atmosfery.



ZAPRASZAMY!

073-7348537

Skarabacken 11

121 48 Johanneshov

info@ama-dental.se

www.ama-dental.se



POLSKI DENTYSTA

pogotowie bólowe
konsultacje, chirurgia, protetyka,
diagnostyka,
higiena, usuwanie kamienia,
wybielanie - stomatologia
zachowawcza z endodoncją



Eurotand Klinik

Nynäsvägen 319

122 34 ENSKEDE

Tel: **08 284 482**

Mobil: **0720 22 55 80**

info@eurotandklinik.se

www.eurotandklinik.se

Pomoc w nagłych wypadkach

Most

W telewizji „Jezioro Łabędzie” i asocjacja: ruch jest kobietą. Parsknąłem śmiechem, bo coś sobie przypomniałem. W zamierzonych i bliskich sercu gdyńskich latach, kochałem się z wzajemnością w tancerce Opery Bałtyckiej Soni i ona powiedziała mi kiedyś, że tancerze, gdy podnoszą co chwila swoje partnerki w górę, to z wysiłku nierzadko... popierdują.

Na balkonie słońce, cisza, spokój, myśli pętają się po bezdrożach sześćdziesiątych lat ubiegłego wieku. Na moście zimno, że aż strach. Ale popędzała mnie irracjonalna ciekawość, gdzie prowadzi? Gdy minąłem połowę mostu poczułem się trochę pewniej. Chyba dlatego, że nie opuszczała mnie naiwna wiara, że przecież wszystko musi mieć jakiś sens. Wiatr popychał do przodu, deszcz zaczął, a ja stałem po środku mostu, gdyż naszała mnie myśl filozoficzna. Patrząc za siebie, patrząc do przodu, ki diabeł? Po której stronie on się właściwie zaczyna? No niech mi ktoś wytłumaczy, po której stronie mosty się zaczynają, a po której – bo jakby nie było muszą – się kończą? Po mostach chodzi potomstwo? Jakżeby inaczej! Po wszystkich mostach świata chodzi wyłącznie potomstwo!

Nielatwe pytania dla czternastolatka. Męczyły mnie i inne, po stokroć ważniejsze. Woda w zelówkach i za kołnierzem, zziębnięte do szpiku kości ręce i nogi, a ja myślę o cipce J. Wyobrażam ją sobie, jeszcze nigdy nie widziałem żadnej w naturze. Piękno chwili przerywa Mama pomagając ściągnąć przemoczone ubranie.

Człowiek bez przerwy - i jakby bezwiednie - wpada w jakieś równoczesności. Gdybym w tej chwili wszedł na ten most, czy odczułbym to samo? Dziś ta cudowna rzeka bardziej przypomina zważony majonez i nie byłoby najzdrowiej kapać się i kochać koło Siekierka, jak my z J. w którąś letnią niedzielę. Mama zauważała moją przemożną tęsknotę do debiutu, tak jak ja widziałem ją lata później w moich synów, i dyskretnie się do siebie uśmiechałem, ponieważ obaj byli święcie przekonani, że oto proch wymyślają!

Notuję to wszystko, by się jakoś wyładować, gdyż żyje we mnie konieczność, którą trudno nazwać. Gorączkowa potrzeba odnajdywania klucza w każdej myśli, którą kładę na papier? Konieczność chwili - jeżeli nie napiszę tego teraz, nie napiszę nigdy? Atlantyda zapadła się w głębiny Oceanu Atlantydzkiego? Zakładam, że mogła istnieć, ale nie to jest najważniejsze. Znikła ostatecznie z powodów, które są dniem codziennym naszej rzeczywistości - przerost techniki nad humaniorą.

A zatem wszystko toczy się swoim torem i porządkiem? No, przecież! Pozostaje wyśmiać się do syta, zwymyślać świat, trzasnąć drzwiami i wyjść. Owacje, kurtyna niczym olbrzymia powieka powoli opada... Ach chwilo, ach chwilo ta, Grenada maja!

Naoglądałem się w życiu wiele filmów i zawsze przeżywałem to samo - jedność czasu i przestrzeni. Wychodzę z przyjemnego chłodu na lepką upałą ulicę i przez parę chwil patrzę na snujących się wokół ludzi oczami kadrów filmu. Ale zaraz obraz się rozmazuje, wracają rzeczywiste wymiary i to wytrąca mnie z błogiej równowagi. Tamta prawda była o wiele sympatyczniejsza od tej, która mnie otacza. Co z tego, że prawdziwa, kiedy zafalszowana?

Mój balkon nie tylko dostarcza świeże powietrze, ale jest również rodzajem prywatnej kuźnicy. Słowa potrzebują być nad wyraz niebezpieczne. Pranie mózgu pozabawia człowieka samodzielności myślenia i oceny, to złodziejskie i z premedytacją przeprowadzane zidieocenie ludzi! Człowieku! Kradną ci twoją prawdę, cynicznie wykorzystują twoje słabe strony, tu gore, a ty nic?! Kierkegaard mówił, że lęk jest najlepszym towarzyszem podróży do odnalezienia wolności w samym sobie. Sens tych słów jest dla mnie taki, że porażka też jest moją własnością i dobrze by było, gdyby udało mi się nie być stale zaskakiwany otaczającymi ciasno koniecznościami.

Koniec końców most i słodka J. byli prawdziwi swoją niefałszowaną autentycznością. I to jest to, co się naprawdę liczy.

Andrzej Szmilichowski



JAZZ - trudna i ciężka droga do łatwej, lekkiej muzyki

Przeglądałem niedawno mój kalendarz, dzień po dniu, sprawdzając, czy czegoś nie przeoczyłem i co mam zaplanowane na najbliższe tygodnie. W pewnym wieku człowiek bardziej wierzy kartkom papieru, niż samemu sobie.

Na niektórych stronach, czerwonymi literami sygnalizowany jest Międzynarodowy Dzień Kobiet, Międzynarodowy Dzień Dziecka, Dzień Bez Papierosa, a nawet Międzynarodowy Dzień Bez Samochodu. Zadzwoń mój brat, mieszkający w Niemczech w Dusseldorfie, i podczas rozmowy wspomniłem mu o tych sztandarowych dniach. Brat, który jest tam dosyć znanym fotografem jazzowym, promotorem i organizatorem spotkań i koncertów jazzowych (zobaczcie www.jazzzyby.com), zapytał mnie: "Czy w Szwecji, kraju tak wspaniałych muzyków jazzowych, nie obchodzą Międzynarodowego Dnia Jazzu?".

Nigdy nad tym się nie zastanawiałem, chociaż z muzyką jestem dość zaprzyjaźniony i zacząłem dociekliwie czytać o z tej branży. I... Eureka! Znalazłem! Wielkimi literami zapisane: MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ JAZZU. Na to święto zarezerwowano dzień 30 KWIETNIA.

A zaczęło się promowanie tego, niewątpliwie wielkiego wydarzenia, w listopadzie 2011 roku na 36 Sesji Konferencji Generalnej UNESCO. To święto jest w miarę młode i warto o nim wspominać corocznie. Data ta powiązana jest z kwietniowymi obchodami Miesiąca Jazzu w Stanach Zjednoczonych, które zawsze były kolebką i krajem narodzin tego rodzaju muzyki.

W Deklaracji z okazji już oficjalnego Międzynarodowego Dnia Jazzu, Irina Bokowa – Dyktorka Generalna UNESCO napisała te bardzo ważne i budujące słowa: "Ustanowienie dnia Jazzu ma na celu podniesienie świadomości międzynarodowej na temat sztuki Jazzu, jego korzeni, stylów, oddziaływań oraz podkreślenie znaczenia tego gatunku muzyki, jako ważnego środka komunikacji społecznej". Przyznaję, że to piękne i wzruszające słowa. Inauguracja tego historycznego i ważnego dla muzyki dnia, odbyła się w Paryżu 27 kwietnia 2012 roku, a rozpoczęli ją Dyktorka Generalna i Ambasador Dobrej Woli Herbie Hancock. Podkreślono wtedy te znaczące słowa, że celem obchodów jest uznanie sztuki jazzu, jego przedstawicieli, którzy na przestrzeni dziesięcioleci

wykreowali wiele gatunków i stylów jazzowych, oraz ukazanie jazzu jako pięknej muzyki dającej ludziom radość i satysfakcję.

Nieco patriotycznie należy napisać o narodzinach tego stylu muzycznego w Polsce. Jak się bowiem okazuje, wczesna historia jazzu w Polsce sięga lat 20. ubiegłego stulecia. To wtedy powstawały pierwsze zespoły muzyczne, grające w lokalach w sposób może nieco inny niż w Ameryce, a raczej naśladowujący często nieudolnie jazz. Pierwsze, można powiedzieć, sukcesy w dziedzinie jazzu, na polskich, a głównie warszawskich scenach i parkietach zanotowano już w czasach międzywojennych. Wtedy to wielką furorę robił swing. Jedni pokochali ten taniec i styl. Drugi wręcz nazywali tę muzykę „jazzbandytyzmem” i „dzikim murzyńskim chwastem”. Tu muszę zaznaczyć, że to nie są moje słowa. Tak pisał Kornel Makuszyński, który z całego serca nienawidził jazzu. Opublikował w gazecie „Rzeczpospolita” artykuł pt. „Ciemne typy na jasno oświetlonych salach. Jak się „bawi” Warszawa?”. I tu cytuję jego słowa, które w dniu dzisiejszym wręcz są zabronione prawnie, w szczególności w Szwecji, może nawet karalne:

„Na estradzie ukazuje się oryginalny „importowany” czarny „towar” i murzyńskimi ruchami „egzotyczną” grą na saksofonie pragnie oszołomić słuchaczy. Po każdym „kawałku” otrzymuje rzęsiste brawa! Bo to murzyn gra! (podkreślenie za oryginałem). Jakby tego nie potrafił zrobić, może nawet lepiej, muzyk Polak?”.

Tym antyamerykańskim i konserwatywnym krytykom nie udało się jednak zniechęcić publiczności i na otwarciu w Warszawie ekskluzywnego lokalu rozrywkowego „Adria” Sam Salvano, perkusista pochodzący z Konga (choć na afiszach reklamowano jego jako gościa z Nowego Yorku), który śpiewał w pięciu językach, stepował i rozbawiał polską publiczność, stał się gwiazdą programu. Raz jeszcze podkreśliam, że był to przełom lat 20. i 30. ubiegłego wieku. Salvano został zatrudniony w znanej orkiestrze Karasińskiego i Kataszka. Orkiestra ta odegrała znakomitą rolę w historii polskiej muzyki rozrywkowej. Byli pierwszym profesjonalnym zespołem jazzowym. To właśnie oni podbili polskie sceny i jako pierwsi udali się na tournée po Europie, Bliskim Wschodzie i dotarli aż do Indii. Ich popularność zachęciła wielki koncert motocyklowy do promowania motocykli marki Indian.

Polską muzykę zasilali również europejscy wirtuozi, jak węgierski gitarzysta Imre Berta. Amerykanie też coraz bardziej chcieli zasilić nowo powstający polski rynek muzyczny. W ten sposób dotarł do nas wirtuoz wielu instrumentów – Georg Scott. Urodził się w Tbilisi, jego ojciec był Afroamerykaninem, a matka Polką, pochodzenia szwedzkiego. Rodzina jego przebywała na Kaukazie robiąc interesy w branży naftowej. Wojna zastała go w Polsce. Miał amerykański paszport i obywatelstwo, i nie obowiązywały go restrykcje, takie jak Polaków wydane przez władze niemieckiego okupanta. Mógł na przykład posiadać radio i bez ograniczeń poruszać się po okupowanym kraju. Przyjął się do wielu kolegami z tajnej organizacji AK podczas wojny i z entuzjastami jazzu w Polsce, często pomagając im w konspiracyjnej pracy.

Następnym muzykiem jazzowym przybyłym do Polski i na stałe zamieszkałym w 1922 roku był August Agbola O’Brown. Urodził się on w Nigerii, ale mieszkał w Londynie. Swe „polskie jazzowanie” zaczął w Krakowie, a dopiero później przeprowadził się na stałe do Warszawy. Tu zastała go wojna i zaangażował się w pracę konspiracyjnej. Znany był z niesamowitej pomocy uciekinierom z getta. Angażował się w konspirację, roznosił podziemną prasę i ulotki. Był w powstańczym batalionie „IWO” strzelcem przez cały czas Powstania Warszawskiego. Miał pseudonim Ali i czynnie bronił Warszawy. Przeżył wojnę i powrócił do tego co kochał najbardziej - do muzyki. Stworzył zespół jazzowy, reklamując go jako „orkiestra murzyńska”.

Wyraźnie zapanowała w Polsce moda na egzotyczność i właśnie dlatego znalazła się w Polsce piosenkarka Reri pochodząca z Tahiti. Była ona wieloletnią najbliższą osobą, a nawet partnerką Eugeniusza Bodo. On to właśnie w holdzie dla niej napisał scenariusz „Czarna perła”. W filmie zaśpiewała piosenkę „Dla ciebie chcę być białą”.

Jednak łatwo było zauważyć, że po roku 1945, w czasie komunizmu, jazz był jednym z głównych „wrogów państwa”, tak jak jakaś pasożytnicza zaraza. Bo przecież nie można było się różnić od wielkiego sowieckiego brata, który – co prawda – miał bardzo krótki miłosny moment z jazzem, ale szybko ten mezalians zakończył się represjami. Zabroniono w ZSRR komponować utwory jazzowe, a nawet rekwirowano instrumenty. Wydarzały się jednak dużo bardziej drastyczne działania. Adolf Rosner – bardzo znany i zasłużony dla muzyki – polski trębacz

jazzowy noszący przydomek "Białego Armstronga" był więziony, a nawet torturowany, i został osadzony w łagrze na Kofymie, największym obozie pracy przymusowej w Związku Radzieckim. Oskarżono go o obrazę ojczyzny. Pomimo tego komponował dalej.

W Polsce jazz w obawie przed restrykcjami zszedł do podziemia. Czas ten nazwano „era katakumbowa” w polskim jazzie. Gromadzono się konspiracyjnie na jam session. Grano tam głównie standardy jazzowe. Żeby oszukać ówczesną władzę i kolaborantów. Spotkania te nazywano „spotkaniami z muzyką filmową”. Właśnie wtedy skorzystał z tego m.in. Krzysztof Komeda – autor muzyki do filmu Romana Polańskiego "Nóż w wodzie" i "Rosemary Baby". Kompozytor zdobył nie tylko cenne nagrody, ale międzynarodową sławę w Hollywood.

Należy również wspomnieć o innych polskich muzykach na rynku amerykańskim. Za granicą zasłynął także Michał Urbaniak, który blisko współpracował z Herbiem Hancockem i Milesem Davisem. Natomiast w Polsce pełnym tempem rozwijali swą karierę Zbigniew Namysłowski, Jan Ptaszyn Wróblewski, który w dalszym ciągu cieszy się wielką popularnością i koncertuje do dzisiaj. Również Tomasz Stańko i Janusz Muniak (SP+), którzy nieco później zdobyli również międzynarodową sławę dzięki talentowi i wyobraźni muzycznej.

Wraz z rozwojem jazzu w Polsce, który spontanicznie powstawał w kilku miastach polskich, klimat polityczny wokół jazzu stawał się coraz bardziej nieprzychylny, wręcz zablokowany od roku 1949. Na parę lat zamilkły trąbki, saxofony i bębny. Wszystkie kluby jazzowe i zespoły w trybie natychmiastowym miały być rozwiązane. A w Łodzi nawet publicznie palono książki i płyty o tematyce jazzowej. Władza gloryfikowała czastuszki i melodie głównie patriotyczne. Jazz przecież kojarzył się z kapitalistycznymi manierami, tak jak również coca cola, czy guma do żucia. Wszystko co z Ameryki - to wrogię. Taka była ówczesna propaganda. Wrogość ideologiczna ignorowała ruch jazzowy, nawet przez tych, co jazz lubili i z nim sympatyzowali.

Po wielu latach zauważono, że tego stylu muzycznego nie da się zatrzymać. Władza zaczęła udawać, że nic się nie stało i nawet zaczęła pomagać muzykom jazzowym. Ale pod jednym warunkiem: pod ścisłą kontrolą. Zwłaszcza, że w Polsce zaczęto organizować międzynarodowe, tłumne spotkania ludzi, a głównie młodzieży z całego świata. Młodzieży, która w innych krajach wywijała już w tańcach przy dźwiękach zespołów jazzowych.

Rozjaśniło się w roku 1955 na Międzynarodowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie. Pojeżdżały się liczne zespoły jazzowe z zagranicy i z Polski, które w jakiś konspiracyjny sposób przeżyły to nałożone embargo i izolację. Z lawinową siłą zaczęło się granie jazzu dosłownie wszędzie. W Krakowie ogłoszone zostały pierwsze "Zaduszki Jazzowe", a w Zabrze "Melomani" nagrywają pierwszą płytę. Ich granie to przysłowiowy strzał w 10. Sekstet Andrzeja Kurylewicza, Wanda Warska i wspaniała, swingująca wokalistka, czująca w sercu jazz – Carmen Moreno, żona wybitnego saxofonisty Jana Walaska. Znałem ich osobiście. Byliśmy sąsiadami przez płot, na ulicy Miączyńskiej w Warszawie.

Z początku możliwości skromnego grania w restauracjach i knajpach dawały muzykom kontakty z szerszą publicznością i, oczywiście, zarobienia dodatkowych pieniędzy. Inna sytuacja była w klubach studenckich, gdzie Rektor często przymykał oczy nad szalejącą z rozkoszy młodzieżą. Byłem wtedy za młody, żeby samemu obserwować te przeobrażenia w muzyce jazzowej. Ale dzięki wieloletniej przyjaźni z ekspertem muzycznym i miłośnikiem Jazzu, Markiem Gaszyńskim, wiele dowiedziałem się na każdym naszym spotkaniu. I jak z rękawa rzucał Marek nazwiska muzyków, o których nie miałem zielonego pojęcia.

U Marka Gaszyńskiego (SP+) w jego ogrodzie corocznie urządzone były jego urodziny. Wtedy odbywały się jakby sympozja, czy konferencje na tematy jazzu. Stałymi gośćmi na tych spotkaniach byli Paweł Brodowski (naczelnik Redaktor Jazz Forum), Andrzej Rumianowski – szef muzeum Jazzu w słynnej warszawskiej Imce, Krzysztof Sadowski, Lilianna Urbańska, czy Marek Karewicz (SP+), znakomity fotograf, muzyk jazzowy i przede wszystkim miłośnik tego rodzaju muzyki. Mieli oni niesamowitą pamięć i wiadomości na ten temat.

Kiedyś zadali mi pytanie, czy mieszkając w Szwecji spotkałem Mieczysława Wadeckiego? Oczywiście, że tak – odpowiedziałem. Znałem całą jego rodzinę, żonę Anię i syna Krzysztofa, z którym pracowaliśmy w tej samej instytucji w Sztokholmie ponad 20 lat. W tym momencie zaczęło się szczegółowe opowiadanie, którego nigdy nie zapomnę. Pada nazwa zespołu "New Orleans Stompers". Ci panowie o znanych



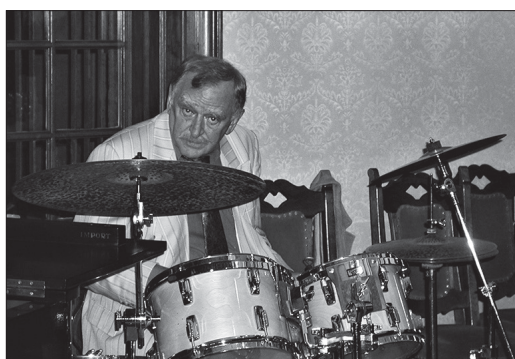
Marek Gaszyński © Foto: Marek Lewandowski

nazwiskach w muzycznym świecie, zaczęli wspominać początki zespołu. Starałem się zapamiętywać wszystkie szczegóły, ale to było zupełnie niemożliwe. Marek przypominał mi ten temat wielokrotnie dodając jakieś nowości. Ten zespół i jego muzyka stały się dla mnie bliskie. Czulem się zaszczycony i wyróżniony, że z "pierwszej ręki" otrzymałem taką ogromną wiedzę. I właśnie o tym ważnym w historii Polskiego Jazzu zespole chciałbym napisać więcej.

Warszawski zespół jazzu tradycyjnego pod nazwą "New Orleans Stompers" powstał w roku 1957. Utworzony został właśnie przez Mieczysława Wadeckiego. Grał on tam na perkusji. W skład zespołu weszli między innymi Wiesław Eysymont, Bogdan Ignatowski, Wojciech Kacperski i Eugeniusz Koniarz (o nim wspomnę nieco później). Zadebiutowali oni w lutym 1958 roku na Ogólnopolskim Konkursie Amatorskich Zespołów Jazzowych i Tanecznych w Warszawie. Już miesiąc później zostali zaproszeni na czwarty w historii powojennego jazzu koncert w Filharmonii Narodowej, a w czerwcu tego samego roku wzięli udział w eksperymentalnym programie Telewizji Warszawskiej. I w tym momencie ta trudna i ciężka droga, o której wspominałem w tytule, zmieniła się na łatwą i lekką muzykę jazzową. Uczestnictwo zespołu na I Międzynarodowym Festiwalu Jazzowym Jazz Jamboree w Warszawie dała im stałe coroczne uczestnictwo w tym festiwalu, aż do roku 1964. W roku 1961 otrzymują rangę zespołu profesjonalnego. Grali wtedy już najbardziej lubiany



Na górze: Herbie Hancock © Foto: Zbigniew Lewandowski. Na dole: Mieczysław Wadecki © Foto: Marek Lewandowski



styl jazzowy zwany modern dixielands. Natychmiast posypały się zagraniczne kontrakty. Ale znowu pojawiła się - już dawno znana - przeszkoda w otrzymaniu biletów i paszportów. Na skutek ogólnej dyrektywy, aby zespoły wyjeżdżające z Polski na Zachód (przez PAGART) używały wyłącznie polskich nazw. Zespół po wielu dyskusjach zdecydował się na zmianę nazwy zespołu na "Warszawscy Stompersi". Mietek Wadecki niezbyt był przekonany co do słuszności tej decyzji. Po pierwsze, w jakiś sposób odebrano im wolność, a po drugie mogli stracić tak ciężko wypracowaną popularność. Ale perspektywa wyjazdu poza "żelazną kurtynę", do Szwecji, była silniejsza i nie można było stracić tak wielkiej szansy. W cichym proteście zmienili styl i zauważalny jest od tej chwili brak standardów amerykańskiego jazzu. Repertuar składał się z kompozycji członków zespołu, głównie Henryka Majewskiego. Często przewijają się jazzowe adaptacje pieśni Moniuszki (Gdyby Rannym Słonkiem), dixielendowe interpretacje polskich melodii ludowych z repertuaru Mazowsza (Ej, Przeleciał Ptasek), oraz zespołu Śląsk (Starzyk). Pojawiły się również motywy góralskie opracowywane wspólnie ze Zbyszkim Namysłowskim, i stały się istotnym bestsellerem. Następnym wyjazdem do Finlandia, NRD, NRF, Belgia i, oczywiście, ZSRR. W latach 1965-1966 wyjechali na dłuższe tournée do USA i Kanady. Po powrocie do Polski dokonali szeregu archiwalnych i niezwykle cennych nagrań dla Polskiego Radia. Wydali też pierwsze płyty, w tym całą serię „Polish Jazz LP Warsaw Stompers”. Akompaniowali na estradzie m.in. Filipinkom, Maciejowi Kossowskiemu, Halinie Kunickiej, Danucie Rinn i Markowi Tarnowskiemu. Skład zespołu zmieniał się od czasu do czasu i przewijają się takie nazwiska jak Zbigniew Namysłowski, Henryk Majewski, Adam Skorupka, Krzysztof Sadowski (ten którego wielokrotnie spotykałem u Marka Gaszyńskiego na urodzinach) oraz Bruno Buczek. Jego nazwisko dość często słychać było w opowiadaniach tych gigantów u Marka. Zespół Warszawscy Stompersi wyjechał z Filipinkami do ZSRR z programem "Muzyka nie zna granic", zagrała 87 koncertów w 15 miastach, a obejrzało ich 300 tysięcy widzów. Po powrocie do Polski rozpadli się definitywnie, dając swój ostatni koncert w Interclubie Stodoła w Warszawie. Ale rozpad nie nastąpił z powodu braku zainteresowania tą muzyką, wprost przeciwnie. Nagrali w sumie 16 płyt LP w tym 3 w Berlinie Wschodnim pozostawiając po sobie niebagatelną pamiętkę muzyczną.

Byli członkowie postanowili wykorzystać swą popularność i na własną rękę szukać szczęścia poza granicami kraju. Mietek Wadecki osiadł w Szwecji, grał w różnych formacjach jazzowych, był również cenionym pedagogiem muzycznym. Mietek "Mieczczyk" Wadecki odszedł od nas na zawsze do niebieskiej orkiestry 9 grudnia 2015 roku.

Na ceremonii pożegnalnej poznałem Eugeniusza Koniarza, który wspominał czasy Stompersów. Po rozstaniu z zespołem w 1967 roku przeprowadził się do Norwegii. Założył tam agencję artystyczną, czuwał nad kontraktami i angażowaniem polskich muzyków jazzowych głównie na wielkich statkach turystycznych. Należy również wspomnieć, że dzięki Koniarzowi wielu muzykom udało się opuścić Polskę i na stałe przeprowadzić się do Skandynawii.

Warto przypomnieć niezwykle uzdolnionego puzonistę Bruno Buczka, o którym wiele osób wspominało u Marka Gaszyńskiego. Po pierwsze, że grał on w Warszawskich Stompersch, ale również w słynnym zespole Wicharego na puzonie. Znawcy jazzu twierdzą, że Wichary miał najlepszą dixielendową sekcję dęciaków. Na klarancie grał wtedy między innymi "nasz", mieszkający dziś w Szwecji, Mirek Wójcik, a na puzonie właśnie Bruno Buczek. Przeprowadził się on wraz z żoną do Szwecji do Malmö. Jego córka Vivian urodziła się już w Szwecji, ukończyła Akademię Muzyczną w Malmö i wyrosła na jedną z najlepszych wokalistek jazzowych w Szwecji. Zbiegiem okoliczności Bruno odszedł od nas 25 maja w tym samym roku co Mietek Wadecki.

Nazwisko Buczek nie ucichło. W dalszym ciągu jest głośne w świecie jazzu. Viviana na swoich dwóch ostatnich autorskich płytach "Dedication To My Giants" i "Curiosity" wykonała balladę napisaną wraz z ojcem, Bruno Buczkim, pt. „Once you love”. Dla zainteresowanych podaję, że znakomity głos jazzowy Viviany Buczek można będzie usłyszeć 1 czerwca o godzinie 20:00 podczas Huddinge Jazz & Blues Festival 2024. Wystąpi ona wraz z Sandviken Big Band.

Czy warto polskiemu jazzowi było pokonywać aż tak trudną drogę do sukcesu? Definitywnie TAK. I z głębi serca wszystkim za to dziękujemy, za to, że możemy radować się tą łatwą, lekką i przyjemną muzyką.

Marek Lewandowski



HENRYK SOKOLNICKI

Kiedy dotarłem do Szwecji, mój przyjaciel Tadeusz Pilch już tam był jako doradca i chargé d'affair. Później zastąpił mnie na stanowisku, ale wkrótce potem zmarł, a jego miejsce zajął Wiesław Patek, który był później ministrem. To w zasadzie Patek, a nie ja, powinien zdawać pełną relację z naszej działalności politycznej, konsularnej i społecznej, ale opowiem tutaj coś o moich własnych poczynaniach i historii rodziny w ciągu tych ośmiu i pół roku.

Kiedy byłem chargé d'affaires w Oslo, byłem przede wszystkim formalnie odpowiedzialny przed naszym ministrem w Kopenhadze Aleksandrem Dzieduszyckim, a później Alfredem Wysockim w Sztokholmie, którego kiedyś odwiedziłem po drodze z Oslo do Warszawy. Wysocki miał austriackie korzenie i jednym z naszych najzdolniejszych dyplomatów; miał potem ciężką pracę w Berlinie, gdzie zastąpił go Józef Lipski. Antoni Roman, który ożenił się z kuzynką Dzieduszyckiego był kolejnym zdolnym dyplomatą, którego specjalność była ekonomia. Znałem go dobrze w przeszłości i przysłał mi list powitalny ze Sztokholmu, kiedy zostałem powołany do Helsinek. Niedługo potem został wezwany do Warszawy na stanowisko w 1936 roku.

Jego następcą w Szwecji, ministrem handlu i przemysłu był Gustaw Potworowski – kuzyn Kuratowskich – przyjaciel z mojego dzieciństwa który mieszkał niedaleko nas w Brudzewiu. Jego żona z domu Moldenhauer pochodziła, jak sądzę, ze wschodniej Polski.

Polityką Becka było utrzymywanie jak najściślejszych stosunków z krajami skandynawskimi i zwykły mawiać, że wysłał tam najlepszych ludzi, jakich mógł, a tych z mniejszymi sukcesami dalej

WIESŁAW PATEK © Archiwum NGP



Szwecja: od stycznia 1943 do lipca 1951 część 2

na południe. Złożył oficjalne wizyty w Finlandii i Szwecji. Oczywiście, wojna zmieniła wszystko i nie był w stanie przedstawić kwestię mojego wyjazdu, jako podróży „złotym rydwanem”, jak to miał wcześniej Potworowski. Szwecja była ośrodkiem intrygi i szpiegostwa, i oferowała niemal jedyną drogę, którą Polacy mogli uciec na Zachód. Mówi się, że Hitler chciał okupować Szwecję podobnie jak Norwegię, ale Goering mu odradził.

Kaarinie i mnie bardzo pomogła umiejętność mówienia po szwedzku, a także francusku, angielsku i niemiecku; znaliśmy ten kraj i miejscowych Polaków, podobnie jak okazały gmach poselstwa pod adresem Karlavägen 35, który Roman kupił od Filipsonów. Warszawa piła, gdy kupiłem budynek poselstwa w Helsinkach. Było to jednak dobra decyzja, ponieważ ambasada radziecka została zarekwirowana po 1941 r., a kościół św. Henryka został otoczony z obu stron.

W obawie przed reakcją Niemiec i możliwą „resekuracją” przez Szwedów, zostałem mianowany chargé d'affaires en pied mogąc tym samym utrzymać tytuł osobisty ministra pełnomocnego. Nie byłem zatem akredytowany przy królu, ale przy rządzie szwedzkim, i złożyłem listy uwierzytelniające Christianowi Güntherowi, ministrowi spraw zagranicznych, w dniu 23 stycznia 1943 r.

Byłem tylko raz w obecności króla Gustawa V, chociaż starałem się podpisać „Księga gości pałacowych” trzy lub cztery razy w roku.

Szwedzi nie wydawali żadnych formalnych przyjęć, a ja nigdy nie urządziłem wieczorów. Dlatego Kaarina nigdy nie była w stanie założyć sukni wieczorowej, którą przysłał jej ojciec z Finlandii, gdzie – pomimo wojnych warunków – były bardziej normalnie.

Księżę koronny Gustaw Adolf (później Gustaw VI) i jego żona Louise (z domu Mountbatten) byli naszymi gośćmi podczas Tygodnia Polskiego skierowanego na pomoc uchodźcom i siedzieliśmy obok nich na koncercie w Sali Filharmonii.

Członkiem rodziny królewskiej, który widział najwięcej, był brat króla, książę Eugeniusz, który zgodził się zostać patronem Tygodnia Polskiego. Dwukrotnie odwiedziłem także księcia Karola, który był prezesa Czerwonego Krzyża, aby podziękować mu za pomoc i prosić o więcej. Hrabia Folke Bernadotte miał wiele wspólnego ze sprawami polskimi i pomagał nam w sprawach polskich okrętów podwodnych i przeniesienia obozu. Zapewnił także zgodę Himmlera na uwolnienie 13000 Polek z Ravensbrück, za co dekorowałem go w imieniu mojego Prezydenta Wielkim Orderem Polonii Restituta.

W grudniu 1943 roku w Londynie uczestniczyłem w kameralnym spotkaniu (kolacja-impresja), które trwało do późnego wieczora. Był to podarunek od księcia szwedzkiego Bertila w jego ulubionej restauracji. Zostałem zaproszony dzięki mojemu przyjacielowi, przemysłowcowi Helge' a Norlanderowi. Obecny był także nasz attache wojskowy Ruciński, razem z amerykańskim przyjacielem księcia. W Sztokholmie korzystałem z okazji, aby podpisać się przy różnych okazjach w Księżę Gości księcia Bertila w Pałacu. Kiedyś, na oficjalnej uroczystości, usiadłem obok księżniczki Sybilli, matki obecnego następcy tronu.

Gustav V był kiedyś uważany za proniemieckiego - tak się mówi. Zrobiono z niego kozła ofiarnego w przypadku trudnych lub niepopularnych decyzji. Rząd socjalistyczny, był antynazistowski i chronił wielu uchodźców, którym pozwolono żyć mniej lub bardziej swobodnie w Szwecji. To samo dotyczyło ofiar aneksji sowieckiej, takich jak Estończycy, z których wiele tysięcy otrzymało azyl, w tym ich prezydent i arcybiskup.

Po początkowych sukcesach Hitlera zaczęły pojawiać się trudności z nazistami i nadszedł czas, aby Szwecja zrobiła nieco więcej dla sojuszników. Sprawy polskiej pomógł ten fakt, także historyczne powiązania między naszymi krajami – oba musiały sobie poradzić z zagrożeniem sowieckim. Kiedy Polska była wielką potęgą wywarła wpływ na Szwecję pod względem artystycznym i kulturalnym. Nic dziwnego, że szwedzki taniec narodowy nazywa się „polką”.

Podczas wojny Szwecja wielu Polakom z krajów bałtyckich wydawała paszporty, a po opuszczeniu Berlina przez ambasadora Lipskiego zajęła się

naszymi interesami w Niemczech. Szwedzi chronili naszych obywateli i ich majątek w Niemczech, a policja i kapitanowie statków nigdy nie odrzucali uchodźców, ale kierowali ich do polskich organizacji: tysięcy mogło przejechać w ten sposób przez Szwecję i znaleźć pracę w tym kraju. Ich celem był Londyn i armia polska lub później USA czy Kanada. (...) Szwedzki Czerwony Krzyż hojnie wysyłał paczki naszym oficerom w niemieckich obozach (ale to musiało się skończyć) i do samej Polski, i nie przeszkadzało im to, że paczki były znacznie większe, niż pozwalają na to przepisy eksportowe. Paczki były nadsyłane także przez osoby prywatne, zarówno Polaków, ale nie tylko: m.in. najbardziej pomogli Przemysław Kowalewski i dwaj bracia, baronowie Stjärnstedts, którzy należeli do Szwedzkiej Czerwonej Krzyża i byli spokrewnieni z polską rodziną Ciechanowieckich.

Poprzez Helge Norlandera zaprzyjaźniłem się z Premierem, Perem Albinem Hanssonem i mieliśmy zwyczaj całonocnych sesji brydżowych z dużą ilością jedzenia i picia. Po moich namowach zgodził się z tym, że Szwecja po wojnie miała przyjąć 25000 polskich dzieci by je nakarmić, aby wróciły do zdrowia.

Byliśmy w dobrych stosunkach z ministrem Christianem Güntherem i jego żoną. Kiedy omawiałem z nim sytuację, która powstała po utworzeniu rządu lubelskiego przez komunistycznych Polaków w lipcu 1944 roku, zapewniał mnie, że uznawać będzie mój status tak długo, jak będzie to robił rząd brytyjski.

Rzeczywiście, po decyzji brytyjskiej z dnia 6 lipca 1945 r. odrzucenia uznania naszego rządu, otrzymałem notatkę informującą mnie, że nie jestem już uznawany przez szwedzki rząd. Odpowiedziałem na to zgodnie z otrzymanymi instrukcjami z Londynu. Kiedy zjechałem się z Güntherem, zapewnił mnie o tym, że zarówno ja, jak i moi pracownicy, nadal będziemy cieszyć się indywidualnym traktowaniem. Obietnicy tej jednak nie dotrzymał Osten Undén, który 31 lipca zastąpił Günthera – pomimo moich protestów i interwencja kilku znajomych.

Dobrze dogadywałem się z Erikiem Bohemanem, podsekretarzem ds. spraw zagranicznych, który był ministrem w Polsce i lubił nasz kraj, a także z Assersonem, którego znałem z Kujbyszewa. Szczególnie serdeczne stosunki miałem ze Szwedami, których znałem podczas mojej pierwszej służby w Moskwie: doradcą Faleniusen i sekretarzem Grafströmem. Ten ostatni służył w Warszawie i czuł głęboko nieszczęścia mojego kraju.

Kaarina i ja przyjaźniliśmy się z Gustavem Möllem i jego żoną; był wybitnym politykiem socjalistycznym. Doradcą i kandydatem na premiera. To on mnie próbował skontaktować się ze swoimi kolegami z rządu, a później pomógł nam nabyć obywatelstwo szwedzkie.

Kiedy polski socjalistyczny minister Jan Kwapiński, który chciał abym dołączył do jego partii, odwiedził Sztokholm i poprosił Hanssona, aby dał mi całą pomoc jaką mógł, w tym kierunku, ten obiecał to zrobić. Bez wątpienia mógłbym zająć jakieś intratne stanowisko wśród socjalistów, ale wolałem pozostać niezależny. Spotkałem innych szwedzkich ministrów na spotkaniach międzynarodowych a wśród nich różne społeczności emigracyjne.

Sztokholm był moją pierwszą placówką dyplomatyczną jako żonaty mężczyzna. Kaarina była popularna w całym korpusem ze względu na swój dowcip i inteligencję oraz doskonałą znajomość języka francuskiego, angielskiego i niemieckiego, a także szwedzkiego i fińskiego.

Mieliśmy naszych przyjaciół z Helsinek: tacy jak Gripenberg, Heikki Brotherus i Ralph Enckell; Francuz, minister, hrabia de Vaux Saint-Cyr i jego doradca handlowy Pierre Legué; Michelets (Norwegia) i Stadlers (Belgia), który odszedł wkrótce po naszym przybyciu.

Pilch i Patek byli dla mnie ogromną pomocą w utrzymaniu dobrych stosunków z korpusem; z pierwszym utrzymywał bliski kontakt z Brytyjczykami (którzy mianowali go na ważne stanowisko w Niemczech po 1945 roku), a ten drugi z przedstawicielami państw bałtyckich. Kaarina i ja uczestniczyliśmy w bardzo udanej imprezie zorganizowanej przez Patków na Lidingö dla naszych kolegów z krajów bałtyckich i Belga – ministra. (cdn)



ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKI AB

SPRAWY rodzinne
gospodarcze - karne - pracy
budowlane - dotyczące najmu

Advokat
Anita Bigosinska
Advokat
Douglas Bigosinski
Senior advisor - advokat
Andreas Bigosinski
Applikant
Wiktorija Moczek
Applikant
Tomas Lesniewski



TEL: 08-663 20 40
info@advokatbigosinski.com
VALLHALLAVÄGEN 52
114 27 STOCKHOLM



Advokat

Monika Zytomierska
mówi po polsku.

Prawo karne, rodzinne,
socjalne i migracyjne
Pierwszy kontakt mailowy
lub telefoniczny
jest zawsze nieodpłatny.

STRONA INTERNETOWA:
www.advokatifirmanz.se/pl
TEL: 08-21 44 40
info@advokatifirmanz.se
ADRES: Östermalmsgatan 90
114 59 Stockholm



KANCELARIA PRAWNA

jur kand **Anna Cieślak**
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Oszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com
www.juristfirmancivia.com



KANCELARIA ADWOKACKA

advokat **Jerzy Misiewicz**

Sprawy cywilne. karne, rodzinne,
spadkowe, odszkodowania,
zakładanie i obsługa prawna firm,
prawo pracy.
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia
z kosztów sądowych
(rättshjälp, rättskydd).

ADVOKATFIRMAN
JERZY MISIEWIC AB
Krummakaregatan 33 A, 1/2 tr
118 51 STOCKHOLM
Tel: 08-679 65 31
Fax: 08-458 11 27

MBL

Redovisning & Konsulting

- » Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- » Doradztwo ekonomiczne.
- » Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- » Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- » Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

BOŻENA ZIEMBA
Hästholmsvägen 28, 131 30 NACKA
Tel. +46 (8) 30 40 80
Email: bozena@mbloedovisning.se

PROFORMART

Zapraszamy do współpracy i udziału w
grupie artystycznej **ProformArt**



Zapraszamy fotografów,
artystów malarzy oraz
artystów rzemieślników do
współpracy razem z nami w
Proformart.

Zgłoszenia prosimy
kierować na
proformart.kf@gmail.com



ZROB ZDJĘCIE PLAKATU I PRZESLIJ ZNAJOMYM

www.proformart.org

ZOSTAŃ NASZYM KANDYDATEM NA
PRACOWNIKA

AGENCJA PRACY

POSZUKUJE PRACOWNIKÓW NA
PRZYSZŁE PROJEKTY

- STOLARZ BUDOWLANY
- ZBROJARZ BUDOWLANY
- CIEŚLA SZALUNKOWY

WYSŁIJ SWOJE CV LUB PRZEDZWOŃ

kontakt:
+46 664996213

EXPANDERAMERA
AGENCJA W SZWECJI

MARZENA RUDZIŃSKA@EXPANDERAMERA.SE



HASSEL DENTAL

FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & ÖMTANKE

lekarz, dentysta
Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie
stomatologiczne na najwyższym
poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSELDENTAL.SE

+46 72 175 84 55

Vårbergsvägen 173
127 41 Skärholmen



**Service, problemy
z przeglądem
technicznym, naprawy
powypadkowe,
elektryka i elektronika
samochodowa
ustawianie zbieżności**



Birka Bilelektronik Service

Sztokholm: Birkagatan 20 Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)
boschbilservice@bredband2.com
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)
www.birkabilverkstad.se

Nowy właściciel - warsztat z wieloletnim doświadczeniem



Jurek Hirschberg

tłumacz przysięgły
z języka szwedzkiego na polski
z języka polskiego i angielskiego
na szwedzki

070-626 38 34
jurek.hirschberg@hirschberg.se
www.hirschberg.se
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd

Piwnica Spirosa

Przez lata całe, w sobotnie wieczory, włączaliśmy telewizor, namierzali grecką stację ERT via satelitalny talerz. Potem były kanały Sky, Alpha, potem znow ERT... i tak minęła pierwsza dekada obecnego wieku, potem druga... Został nawyk. W jakiej sprawie? Ano, co tydzień sposobiliśmy się z Elą do programu muzycznego z tawerny Spirosa Papadopoulosa. Jego nazwa: *Stin ygeia mas*.



© COO Public Domain

Program prowadzony był w konwencji muzycznej posiedzy, często był bardziej artystyczny niż rozrywkowy, nawet jeśli, biorąc rzecz po grecku, jedno nie wyklucza drugiego. Atmosfera spotkań z muzyką wyczarowywana była w telewizyjnym studiu zaaranżowanym na tawernę, umieszczoną gdzieś na wzgórzu. Poprzez upozowane okna widać było łuk zatoki Salonik.

W tawernie Spirosa gościli najlepsi greccy artyści. Zawsze były: jedło i napitek – kiedyś obfity, w czas pandemii i popandemiczny - symboliczny. Artyści i goście pospołu, przy zestawionych w rzędy stolikach, na przeciw podium dla muzyków, pośrodku tawerny krąg tańczący.

W pierwszych latach edycji programy „szły” na żywo. Było w tym pewne ryzyko. Nie wiadomo, co się mogło wydarzyć, ile kto wypił, jak długo kto improwizował: grając, śpiewając, tańcząc, albo, po prostu, strojąc biesiadne żarty. Posieda mogła trwać dwie a mogła i trzy godziny. A działało się i tak, że gospodarz programu był zaskoczony. I wszystko bez cięć montażowych, w nieprzerwanym czasie antenowym.

Aktor i dziennikarz telewizyjny Spiros Papadopoulos gospodarzem był miłym, spokojnym, nie narzucającym się, zaproszeni goście i artyści to śmietanka kulturalna i artystyczna Grecji. Co poniektórzy, znaczy ci, z nieco bardziej hulastycznym nastawieniem, wprowadzali żywiołowość dodając programowi pikanterii. Najczęściej były to wybuchy radości i entuzjastyczne wyrazy uznania dla występujących artystów. Często atmosfera była rozwirowana na tyle, że goście dołączali do śpiewających wykonawców. I brzmiało to znakomicie. Trzeba wiedzieć, że Grecy są mistrzami świata w śpiewaniu „wespół w zespół”, dowody tego liczne na koncertach, kiedy publika, znając na pamięć teksty piosenek czy pieśni, śpiewa niczym dobrze przygotowany do występu chór.

My z Elą na sofie, wino, ouzo lub gin z tonikiem, stosowne przysmaki na talerzykach. Przyłączaliśmy się chętnie do posiedzy, a że nie znaleźliśmy greckiego, to ulubionych artystów zaczęliśmy określać własnymi ksywkami: np. Biały,

Motocyklista, Caucescu, Księgowy. Po kilku latach zostali naszymi znajomymi, poznaliśmy nazwiska, ich głosy rozpoznajemy bezbłędnie nawet na przypadkowych falach radiowych.

Po kilku latach emisji programu zrezygnowano z wersji na „żywcza”. Program był nagrywany i emitowany po stosownej filtracji. Nie znamy kulisów tego kroku, lecz wiemy, że straciła na tym spontaniczność spotkań, choć od strony muzycznej nadal było wesoło.

Mogło być biesiadnie, mogło być kameralnie. Fantastyczne greckie śpiewanie oznacza zabawę, ale i refleksję. Radość i smutek mogły nawet ze sobą sąsiadować. I sąsiadowały. Nierzadko, pod wpływem śpiewanych songów, w oczach zaproszonych gości widać było łzy wzruszenia. Nie znam innego programu muzycznego w jakimkolwiek kraju, gdzie uczestnicy spotkań przeżywaliby równie głęboko wykonania artystów. Nasi Grecy spijali z ust śpiewaków frazy songów, wtórując bezgłośnie a czasem i „pełnogłośnie”.

Każdy wieczór inny. Spiros potrafił dobrać gości i przemyślanym scenariuszem wywołać nastrój koncertu, zaskoczyć konwencją ubawu, innym razem klimatem klubowej melancholii. Była muzyka przyspieszająca krążenie krwi albo i naganiająca łzy do oczu. Były cudowne śpiewaczki, głosy często dość niskie, matowe. Byli wspaniali śpiewacy, głębokie głosy, czasem chropawe, innym razem jasne, bizantyjskie. Znakomite interpretacje songów znanych greckich kompozytorów. Świetni instrumentalisci: na bouzuki, klarnecie, akordeonie, gitarach, znakomite ansamble przygrywające solistom. Słowem muzyka z najwyższej półki. Unikano turystycznego greckiego popu i plim- plim udającego muzykę do tzw. tańca Zorby. To nie ta gastronomia. Tawerna Spirosa była ewidentnie artystyczna.

Programy wieczorów stylistycznie zróżnicowane. Były wieczory rembetiki, czyli greckiego bluesa, grane na sposób wieczorów w tawernach Salonik i Pireusu. Były popularne śpiewy typu laika, ale i songi bardów-poetów, uwielbianych przez Greków

artystów. Wtedy klimat stawał się bardziej literacki, muzykowanie stawało się bardziej „akustyczne”.

Wielkie greckie śpiewanie! To ich dobro narodowe, które trudno z czymkolwiek innym porównać. Wielcy kompozytorzy: Manos Hatzidakis, Thanos Mikroutsikos, Mikis Theodorakis. Wspaniali śpiewacy, śpiewaczki: Giorgos Dalaras, Dimitris Mitropanos, Vasilis Papakostantinou, Miltos Paschalidis, Giannis Haroulis, Rita Antonopoulou, Glykeria, Paola, Helena Vitali. Nazwiska można mnożyć, nie sposób wybrać najlepsze. Mnogość znakomitości.

Ustaliło się u nas w domu, że Tawernę nazwaliśmy „Piwnicą Spirosa”. A to ze względu na klimaty nierzadko przypominające muzykowanie i śpiewy w „Piwnicy pod Baranami”. Jak i ze względu na to, że niektóre songi związane były z określonymi interpretacjami. Ich wykonawcy mogli je wręcz „posiąść”, zaś z biegiem lat, z biegiem dekad, songi owe stawały się częścią narodowej skarbnicy sztuki. Czasem trzeba było się uszczypnąć w rękę, przecież to jakby słuchać muzyki... Koniecznego, Zaryckiego, Radwana... śpiewu Ewy Demarczyk, Oli Maurer, Anny Szalapak.

Pewne rzeczy były swoiście greckie, rzecz jasna. Niemal w każdym programie ktoś zatańczył improwizowane zeibekiko, zwane też „tańcem orła”. Nie ma w tym ustalonych kroków, są zwyczajowe figury, jest pewien zestaw powtarzalnych skłonów i obrotów, każdy rusza się jednak po swojemu. Tego nie tańczy się do muzyki, to jest częścią tej muzyki, sojuszem muzyka i słuchacza. Chwilowy tancerz wyraża jednakowoż podziw dla wykonawcy, wzywa się z pasją w to, co dany song wyraża. Wokół tańczącego, w przykłęku, jego kibice. Kiedyś tańczyli zeibekiko tylko mężczyźni, teraz czynią to chętnie i kobiety, nawet w dżinsach, choć zawsze na szpilekach.

Bywało w Piwnicy Spirosa i świątecznie. Wtedy prym wiodł folklor grecki, z należytą atencją okazywaną tańcom z archipelagów. Ze szczególnym uwzględnieniem muzyki Krety. Ona też jest dobrem narodowym.

Tańce w kole, tańce w szeregu, tańce solo, śpiewy gremialne, sola wybitnych muzyków. Piekalnie trudne kroki mężczyźni.

W świątecznych konstelacjach programowych stroje były bardziej wyszukane. Panie wyglądające balowo, panowie próbujący po swojemu zadać szyku, atmosfera bardziej zabawowa niż refleksyjna i poniekąd bardziej orientalna...w swojej wystawności strojem, tańcem, poczęstunkiem.

Kiedy śpiewanie i granie zachwycało biesiadników, w stronę artystów zza stołów pędziły eskadry główek białych goździków, ubieranych wcześniej do koszyków. Pod nogi muzyków i tancerzy rzucane były talerze, które rozbiły się z trzaskiem o podłogę. Stary zwyczaj znany z tawern Pireusu i Salonik. Fajerwerkowy wyraz pasji i podziwu dla grajków, śpiewaków, tancerzy. Potem szybkie sprzątanie tanecznego kręgu miotłami i następnym pokazy.

W czasie kryzysu i w okresie pandemii zrezygnowano z tłuczenia porcelany i zasypywania artystów dorodnym kwieciami. W ruch poszły „środkii zastępcze”. Rzucano serwetkami i papierowymi talerzykami. Zniknęły ze stołów karafki z winem i butelki piwa.

Żałość brała, patrząc na to wszystko. Grecy potrafili jednak i z tym sobie poradzić. Nadal wyrażali swój zachwyty dla muzyki, dla bycia razem, śpiewania i tańczenia pospołu.

Teraz na szczęście wszystko wróciło do normy. W tawernach greckich, w wyrazie podziwu dla artystów, znów się rzuca białymi goździkami i tłucze porcelaną.

Lecz nie u Spirosa. Cykl jego programów dobiegł końca, Spiros nie chciał tego ciągnąć w nieskończoność. A było tego 17 lat, tydzień w tydzień. I my z nim.

To, co powstało w zamian na greckich kanałach TV to tylko marnie podróby. Mnie, ogarniętego bólem abstenencji, pozostaje przypominać sobie dawne wieczory piwniczne, odnajdując nagrania Piwnicy Spirosa na Youtube.

Zygmunt Barczyk

**PRZEWOZY PASAŻERSKIE
PACZKI I PRZESYŁKI**

gwarantujemy w **24h** dostarczenie w **20zł** ceny już od

SZWECJA

POLSKA

WiFi DVD VIDEO

MaxPol

GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!

Czy wiesz, jak zwiększyć zwrot podatku za pracę w Szwecji?

ZROBIMY TO ZA CIEBIE >

Deklaracje.se

Dana Platter – poetka, pisarka i autorka sztuk teatralnych, mieszkająca w Sztokholmie – często porusza w swoich wierszach tematy ekologiczne. Poetkę niepokoi niezwykle szybki rozwój urbanizacji, industrializacji, technologii i komputeryzacji oraz ogromne zaniedbanie w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego. Coraz bardziej udoskonalana technika oraz bezgraniczna eksploatacja zasobów Ziemi prowadzi w konsekwencji do nieodwracalnych zmian, jakie zadecydują o przyszłych losach planety i rodzaju ludzkiego. Autorka wzywa do ratowania konającej już Ziemi – jedyne, wspólnego domu ludzkości – zawieszona w niezmiernych przestrzeniach kosmosu.

Wiersze czarnobylskie i motywy ekologiczne w poezji Dany Platter

Platter nierzadko wprowadza do swoich wierszy styl dyskursywny, kieruje do czytelnika ważne, chociaż niewygodne pytania i zmusza go w ten sposób do refleksji:

Czy jeszcze coś zostanie z dzisiejszego świata za sto lat, czy ziać będzie pustkowiem po lasach i morzach

Ziemia – planeta ludzi, zniszczona atrapa, martwa kula płynąca bez celu w przestworzach?

W formie apostrofy zwraca się poetka do Matki ludzkości – Ziemi i pisze:

Ziemi, planeto nasza, czy sądziłaś kiedyś, że zginiesz od plemienia przez się wydanego, że z wszystkich gatunków zwierząt zrodzonych przez ciebie ten jeden się okaże katem losu twego?

Dana Platter konstatuje, że człowiek zapomniał o swoim miejscu na kuli ziemskiej i uważa się za jej wszechmocnego Władcę. Konsekwentnie i bez najmniejszego zastanowienia stwarza swój własny świat. Wykorzystuje najnowsze wyniki prowadzonych badań i wciela w życie rezultaty licznych, groźnych często eksperymentów dla życia ludzi, zwierząt i roślin. Stąd w twórczości poetki zauważyć można ogromną troskę o dalsze losy Ziemi. W jednym z wierszy rozlega się wręcz ostrzegawczy krzyk o zbliżającej się, nieuchronnej katastrofie:

Krzyk Kasandry

Zadepczą cię nasza Ziemi, zadepczą, wyjąłowią, poranią, zeszpecą, wydrenują z wód, jezior i rzek, wszystko zrobi to nasz dwudziesty wiek!

W poezji Dany Platter człowiek nie jest zainteresowany ocaleniem Ziemi przed swą złą działalnością. Los planety wydaje się być mu obojętny, chociaż tylko na niej znajdują się warunki zdatne dla jego egzystencji. Nie pomagają ostrzegawcze proroctwa i ostrzeżenia. Ludzkość nie wstrzymuje nadmiernej eksploatacji zasobów naturalnych i nie staje w obronie Ziemi, która cierpi niczym żywy organizm: dusi się w oparach spalin, dławi chemicznymi truciznami, a jej dawne piękno znika pod stosami odpadów. Przyszłość planety widzi poetka w bardzo ciemnych barwach i wieszczy jej nieunikniony kres.

Do dramatycznych i bardzo sugestywnych opisów daleko postępującej zagłady Ziemi spowodowanej działalnością człowieka, należą w poezji Dany Platter wiersze czarnobylskie z tomiku *Spełnienie w obcości*. Mówi w nich poetka o eksplozji reaktora w elektrowni jądrowej w Czarnobylu i o wpływie tej ogromnej katastrofy na otaczający świat.

Noc gdy eksplodował reaktor

*Owej kwietniowej¹ nocy gdy zatrząsnął Anioł Zagłady
wybuchnął reaktor atomowy
Żarłoczna miotła ognia ogolociła niebo z gwiazd
księżyc zalał się krwią
zzerwieniły korony drzew
zgorzała ziemia
otwarła się studnia przepaści
i uniosła się z niej szarańcza radioaktywnego
pióropuszu o mocy skorpionów*

Zginęły tysiące

*a od innych tysiący śmierć uciekła
i dręczyła ich z daleka
Straciły futro koty
świat spał i nie słyszał tętentu*

rumaka Apokalipsy

*„A tego, który siedział na nim
imię było Śmierć
i piekło szło za nim”.*

Dla wzmocnienia obrazu eksplozji i w celu podkreślenia przesłania wiersza przywołuje Platter słowa z Apokalipsy św. Jana – „A tego, który siedział na nim/ imię było Śmierć/ i piekło szło za nim”. Wybuch reaktora atomowego w Czarnobylu jawi się jej jako zapowiedź czasów ostatecznych. Podobnie w innych tekstach poetyckich autorka przestrzega przed zabójczą siłą radioaktywności i wskazuje na fatalne skutki eksplozji jądrowych, zwłaszcza na wpływ gorąca i pierwiastków promieniotwórczych na organizm człowieka i na świat ziemskiej flory i fauny:

Śmierć galopuje na wyjąłym wilku

*Śmierć galopuje na wyjąłym wilku²
po czarnobylskim, czarno-martwym lesie;
czas znieruchomiał i jest wieczną chwilką,
a wichur smugę strontu z cezem miecie.*

*Chrystus wstąpił zmęczony do królestwa swego,
otwarły swe podwoje mistyczne niebios;
skrzypi nieszczelne wieko sarkofagu
nad reaktorem, na którym rad osiadł.*

*A w elektrowni wciąż pracują ludzie,
śmierć nie zabija nagle, lecz sęczy się w dawkach
trzech milisiwertów na godzinę,
po tygodniu tydzień,
lata, wieczność – cóż człowiek, diabła to zabawka.*

*W gorących strefach³ życie nie zakwita,
promieniowanie niszczy fotografię każdą;
w przestrzeni kosmicznej martwy satelita
filmuje rany Ziemi, co świecą jak gwiazdy.*

W wierszu „Wizja” przepowiada Platter całkowite zniszczenie Ziemi i prorokuje, że człowiek wkrótce nie będzie się miał już gdzie osiedlić. Ze strony autorki pada skierowane wprost do czytelnika pytanie: „Lecz kto ma nas ratować?” oraz ironiczna odpowiedź – „Zielone ludziki, cyklony, kosmici? Żebyż tacy byli!”. Ludzkość nie zważa na to, co się dzieje wokół i z wiarą w swoje nieograniczone możliwości buduje nową, własną i inną rzeczywistość – „wielkie dzieło człowieka”, które w końcu unicestwi wszystkich.

Czarne scenariusze losów człowieka i przyszłości Ziemi spotykamy również w wierszach Dany Platter, w których dominuje przekonanie, że już nic nie może

się zmienić na lepsze – planeta Ziemia i cała jej ludzkość skazane są na zatrącenie.

Wiek diabła

*Mamy nowy fin de siècle:
kończy się dwudziesty wiek,
wiek wybrany przez szatana,
krwawy jak brocząca rana.*

*Sado-masochista – człowiek
może bez zmrżenia powiek
zniszczyć własny swój gatunek
i położyć Ziemię w trumnę.*

*Więc z zapalem niszczy wszystko,
co jest w stanie: środowisko –
wodę, ziemię i powietrze,
międzyplanetarną przestrzeń.*

*A więc wkrótce już nie będzie
można się zatrzymać w pędzie
podcinania tej gałęzi,
gdzie zatruta Ziemia rzeź.*

Poetka pisząc o destruktywnej działalności człowieka na kuli ziemskiej stara się odkryć przyczyny jego fatalnych decyzji, jakie doprowadzić mogą do zniszczenia całego rodzaju ludzkiego. Dostrzega ich źródło w skażonej od zarania dziejów dychotomicznej strukturze psychicznej człowieka, w której zmagają się ze sobą dwa przeciwieństwa – dobro i zło. Ów dualizm ludzkiej duszy jawi się jej jako największe zagrożenie ludzkości. Jest to straszna klątwa, ciężąca na losach świata i człowieka od momentu wygnania Adama i Ewy z raju. Temat ten podejmuje i rozwija Platter w kilku późniejszych utworach, ale najbardziej docho- dzi on do głosu w wierszu *Przeklęte pokrewieństwo*:

Rządzi ludźmi przeklęte pokrewieństwo:

Wychodzi z nich na dany znak

Kain – ich brat

I morduje w sobie Abła –

Własne człowieczeństwo

*a potem już morduje innych
dwoiście winnych i niewinnych
bo w każdym z nas są ziarna dwa
co posiew dają dobra i zła
reprodukują się poprzez wieki
Kain – Mr Hyde i Abel – dr Jekyll.*

*Nie ma ucieczki od brata Kaina
póki nienawiść rządzi zajadła
zawsze taki sam będzie finał:
poleje się krew brata Abła.*

Wiersze czarnobylskie, podobnie jak i inne utwory Platter o tematyce ekologicznej nie napawają optymizmem. Odwołania do Biblii, proctw mitologicznej Kasandry i do strasznych obrazów wybuchu reaktora atomowego w Czarnobylu ostrzegają, że ludzkość nieważąc i łamiąc prawa natury i odwieczne prawa boskie, dąży do własnej zguby.

Polska diaspora w USA zainteresowała się twórczością Dany Platter i w Chicago, w piśmie kulturalnym „Życie”, ukazało się parę jej wierszy o katastrofie w Ukrainie i o ogromnych zaniedbaniach ludzkości odnośnie ochrony przyrody. Czytano je również w tamtejszym Polskim Radio. Ostatnio przygotowywane jest tłumaczenie wierszy o motywach czarnobylskich na język ukraiński.

Ewa Teodorowicz Hellman

Cytowane wiersze i ich fragmenty pochodzą z tomików:
Dana Platter, *Spełnienie w obcości*, Sztokholm, 1990, *Piekło nosisz w sobie*, Sztokholm, 1991, *Bez złudzeń*, Sztokholm, 2001.
Przypisy poetki do wierszy czarnobylskich:
1. 26 kwietnia 1986 roku o godzinie 1.48 w nocy wybuchł reaktor atomowy w Czarnobylu na granicy Ukrainy i Białorusi. Według obliczeń ekspertów ogień wyszedł 370 m. w górę, a słup promieniowania radioaktywnego wznosił się 11 km w atmosferę. Według informacji władz zginęło 31 osób, dopiero w cztery lata później podano liczbę 300 ofiar. 600 000 brało udział w akcji ratowniczej. Ci, którzy przeżyli, są ciężko chorzy. Nadal nie opublikowano całej prawdy o katastrofie i liczbie ofiar (D. Platter, 1995, s. 37).
2. Po katastrofie w Czarnobylu, w otaczających elektrownię lasach, rozprzestrzeniły się szczególnie agresywne wilki (Platter, 1995, s. 41).
3. Wokół Czarnobyla znajdują się tzw. gorące strefy o powierzchni ok. 15 000 ha, dokąd wywieziono 2 mln m³ radioaktywnej ziemi, sprzętu, maszyn i odzieży ochronnej. Tereny te są w najwyższym stopniu niebezpieczne dla żywych organizmów, niemożliwe jest też zrobienie zdjęć, ponieważ promieniowanie niszczy błonę fotograficzną przy dawce już 2,5 r^g, a w strefach wynosi ono 70 r^g. Zdjęcia wykonane przez satelitę pokazują silnie świecące pola. Obszary te są ogrodzone i patrolują je helikoptery z dozimetrami (Platter, 1995, s. 41).

VÄRT
ATT
VETA
OM
NATO

Vem bestämmer i Nato?

Det är medlemmarna
som tillsammans bestämmer.

Sverige är nu med i Nato. Det kan väcka frågor. Få svaren på
msb.se/nato



Myndigheten för
samhällsskydd
och beredskap



FÖRSVARSMAKTEN